

Dziennik wychodzi codziennie rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świątach.

Dodatek miesięczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Przedpłata na Dziennik „Czas”

w Państwie Austriackim (pocztą)		w Państwie Austriackim (pocztą)	
rocznie	zł. 20	rocznie	zł. 24
połrocznie	10	połrocznie	12
kwartalnie	5	kwartalnie	6
miesięcznie	2	miesięcznie	2 cen. 25

Przedpłata na Dziennik „Czas” z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austriackim (pocztą)	
rocznie	zł. 30	rocznie	zł. 34
połrocznie	15	połrocznie	17
kwartalnie	8	kwartalnie	9

Na sam „Dodatek” prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

OGŁOSZENIA, ODEZWY, WIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, dotyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą.

Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po 3 1/2. Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnymi i inseratowymi przesyłane być winny franko do Biura Ekspedycji „Czasu”.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nieulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 1 kwietnia.

Gdyby lord Clarendon był dzisiaj a nie 29 z. m. interpelował gabinet angielski o sprawy włoskie, możnaby go było pomówić o złośliwość, że chciał Europie wyprawić parlamentarne *prima aprilis*. Naprawdę bowiem czekaliśmy szczegółowego sprawozdania z tego posiedzenia, niedowiedzieliśmy się z niego nic więcej jak z depeszy w onegdajszym numerze pisma naszego zamieszczony, a depesza nie rozjaśniła w niczem położenia rzeczy. Hr. Malmesbury dziękował lordowi Clarendonowi za delikatne postawienie pytania, należy oddać sprawiedliwość ministrowi, że jeszcze delikatniej odpowiedział. Z oświadczenia gabinetu pokazuje się tylko, że lord Cowley nie miał z sobą urzędowych ani nawet wyraźnych instrukcyj. Hr. Malmesbury zaręcza, że lord Cowley znał dokładnie myśl Cesarza Napoleona, można atoli sądzić, że wiedział on lepiej czego sobie życzy polityka angielska niż francuska. To tylko pewna, że propozycja kongresu nie była następstwem misji jego, skoro minister powiada, iż 18go marca nadeszła propozycja rosyjska. Lecz i tego dowiedzieć się nie można, jaką drogą nadeszła, bo hr. Malmesbury oświadcza, że odpowiedział gabinetowi wiedeńskiemu pod jakimi warunkami przychyliła się do propozycji, a na to znów poseł rosyjski odpisuje, że warunki te są przyjęte. Jest to zawikłanie dyplomatyczne, na które już raz zwracano na tem miejscu uwagę, i niewiadomo po interpelacji lorda Clarendona jak przedtem, jakim sposobem zaproponowano kongres, pod jakimi warunkami go przyjęto, zgoda nic niewiadomo. Nie dziwno też, że biorąc giedę za skazówkę, opinia publiczna nieuspokoiła się jeszcze w Europie, że są głosy które wątpią, ażali Austria przystąpiła na kongres, a więc jeszcze czy kongres zebrał się na niego, zdoła utrwalić pokój. Wprawdzie wiadomości takie jakie podaje dziennik półurzędowy *la Patrie* o formacji czwartych batalionów w stu pułkach piechoty francuskiej, i to w tej chwili, nie zaspakajają zupełnie stronników pokoju *à tout prix*.

Korespondencya Czasu.

Poznań 28 marca.

Zakaz Słowa, bardzo przykre sprawił tu wrażenie, bo dowodzi przewagi wpływów nieprzyjanych rozwinęli się siły intelligencyjne kraju, a to tem więcej, że dopiero co rozpoczęła publikacya nagromadziła już sobie była tyle stosunków w kraju, a liczbą znaczną prenumeratorów, ważnem o-

gniskiem życia krajowego stać się mogła. Nie tracimy jeszcze zupełnie nadziei, że się uda ten zakaz cofnąć, bo o ile wiadomości moje sięgają, nie został on spowodowany żadnym przekroczeniem, które z resztą przy cenzurze jest nawet niemożliwym.

U nas chyba niechęć urzędu pocztowego, choć inaczej trudno sobie to wytłumaczyć, ciężko dotknęła, przynajmniej ze strony materyjalnej, tutaj *Przegląd*. Z powodu rozpoczęcia druku nowo powstałego *Dziennika Poznańskiego* w tejże samej drukarni co *Przegląd*, znacznie się spóźniło wydanie ostatniego zeszytowanego poszytu, a pierwszy tegoroczny dopiero temi dniami wyjdzie. W skutku tej zwłoki urząd pocztowy ogłosił, że *Przegląd* przestał wychodzić, i wszystkim prenumeratorem przedpłaty zwrócił, co naturalnie wielu z nich w błąd wprowadzi, a prenumerowanie pisma tego utrudni.

Obrazy komisji Izby drugiej nad wnioskiem deput. Bantkowskiego tak zółwim postępują krokiem, że bodaj czy się niesprawdzi przypuszczenie nasze, iż raport komisji znów w wigilię zamknięcia Izby na jaw wyjdzie, jak to już doświadczaliśmy w podobnych razach.

Zwołanie kongresu głównie wszystkich znuja. Niepodobna nie widzieć w tem pewnego kierunku polityki Francji, której publicystyka półurzędowa od lat tylko woła o kongres i w tym kierunku na opinie Europy działała. Gdyby kongres przyszedł do skutku i miał jakie przynieść owoce, byłoby to niesłychanym zwycięstwem owego amfiktionskiego systemu, o wiele ważniejszem od największych zwycięstw na polu bitwy. Mimo tego, bezwzględnie przyjaciele pokoju nie mogą z całą spokojnością patrzeć w dalszą przyszłość; nie zwykła to bowiem rzecz w sprawach politycznych poczynać niejako od końca, to jest od kongresu, który zwykle tylko spisuje i parafuje na innem polu rozstrzygnięte zadania.

Kongres mający radzić *de omnibus rebus* jest bodaj czy nie bardzo groźnym i niebezpiecznym wstępem do ery pokojowej, którą ma sprowadzić. Kongres odbyty po roku 15tym nie są bynajmniej dowodem, że rzecz się udać musi; tamte miały bowiem pewną podstawę, jaką było święte przyznanie z konsekwencyami z niego wypływającymi; ale dziś, gdzie i jaka to podstawa, o czym i w jakich granicach radzić będą, na jakich zasadach świat w pewnych formach organizować. Od zwołania kongresu, atmosfera polityczna zdaje nam się więcej niż kiedykolwiek zachmurzona, stan Europy groźnym — jedynie giedły zyskują, mając otwarte pole do gry, bo konieczne fluktuacje prądów tego rodzaju często powtarzać się będą: chwilowo nawet stanie się tym zadość, którzy bez względu na jutro, byleby dziś mogli spekulować i używać.

Parlamentaryzm pruski z tak wielkim życiem w tym roku się objawiający zaczyna chromać, nie masz bowiem mowy o równowadzeniu ciał politycznych. Izba panów w swej większości najwyraźniej zajęła stanowisko zupełnie nieprzyjajne dla ministerium, Izba druga wprawdzie zostaje w stosunku idyllicznej miłości do gabinetu, ale miłości męczącej, gabinet bowiem nie jest kierownikiem większości Izby niższej, jak kiedyś za świetnych czasów w Anglii było, ale raczej przez nią popychany,

i nie raz odbiera narzucane wyroki, jak np. niedawno w kwestyi żydowskiej lub kolei żelaznych. Rząd więc stoi między dominującą większością Izby drugiej a nieprzyjajną większością Izby pierwszej, co krokiem jego pewności dawać nie może; a do tego niezawodnie są pewne kwestye, gdzie bezwzględnie awa drogą, pomimo zdania tych dwóch sprzecznych większości, pójdzie, co wszystko razem nie jest koniecznym najświetniejszą podstawą parlamentaryzmu, którym tak dalece większość w Prusach dziś się szczyli.

Paryż 28 marca.

Kiedy pytano się Thiersa co myśli o sytuacji i z jakiego źródła kongres wypłynął? on odrzekł: co się robi, jest podobne do sosu, który nam dają przy obiedzie; nie wiemy czy sos jest z ryb, czy z rosin, i nie wiemy czy z europejskich, czy z zamorskich, ale sos znajdujemy dobrym i smacznie go spożywamy. Thiers widzi w Cesarzu biegłego gracza i szermierza, mającego do czynienia z najzręczniejszymi graczami i szermierzami. Cesarz chce wychodzić na kongresie w myśl traktatów z r. 1815. Francja i inne państwa będą odgrywać rolę stron, a Anglia, Prusy i Rosja rolę pewnego rodzaju sędziów. Cesarz ma wystawić obszernie i historycznie, że traktaty z r. 1815 znalazły wiele części Europy w innym stanie, niż są dzisiaj, i że do tego stanu należy powrócić, jeżeli traktaty mają być utrzymane. Wyrok będzie zależał głównie od Anglii, bo z Anglią są Prusy. Cesarz rachuje na zaangażowanie się Anglii, na opinie angielską, na ogłoszenie protokołów kongresu. Postępowanie Rosji nie jest zupełnie pewne, albowiem jedno państwo użyje niezawodnie argumentów francuskich przeciw Rosji. Grunt odpowiedzi rosyjskiej jest mniej-więcej wiadomy. O skutku odpowiedzi trudno co powiedzieć. Byłoby może pożądanem, aby mający się zebrać kongres, zajął się jedną tylko sprawą. Kongres zbierze się według zasady ułożonej dnia 5 listopada 1818 na kongresie akwizgranskim, tj. zbierze się w Pentarii. Później jednak mogą być do niego przypuszczeni w charakterze komisarzy pełnomocnicy Piemontu, Parmy, Modeny, Toskanii itd., na wzór komisarzy holenderskich i belgijskich, przypuszczonych na kongres londyński r. 1831. Ostateczny rezultat kongresu jest niepewny. Będzie niezawodnie mały jeżeli utrzyma się gabinet torysowski, będzie może większy, jeżeli przyjdzie do władzy lord Palmerston. Kwestya gabinetowa w Anglii jest dotąd w chaosie. Anglicy biorą jednak za pewnik, że cokolwiek się stanie z torysowskim bilem wyborczym, Izba nie zostanie rozwiązana; że w położeniu, w jakim Europa się znajduje, żaden minister angielski, nawet nowy Pitt, nieodważyłby się rozwiązać Izby. Kongres potrwa długo. Konferencye w sprawie rumuńskiej, dunajskiej a może i serbskiej, zbiorą się na początku kwietnia. Niewiadomo jeszcze kiedy się zbierze kongres i gdzie. Mówią dziś, że zbierze się w Mannheim lub Genewie. Za temi miastami ma być i Napoleon III., bo komunikacye telegraficzne są łatwe z Mannheim i Genewą, a Cesarz chce wiedzieć o wszystkim i na nikogo się nie spuszcza. Salony pytają się kto będzie reprezentował Francję na kongresie. Widzą one potrzebę biegłych mężów stanu i dyplomatów z profesyi. Salony kłopotą się może nie-

potrzebnie. Dyplomacya francuska góruje dziś nad dyplomacyą ze szkoły florenckiej, bo jest nowożytną i opiera się na opinii publicznej. Imię pana Thouvenel często jest wymawiane. Dyplomata ten, wzrostu wysokiego, zaimponował lordowi Redcliffe w Stambule, a salonom w Paryżu. Anglia posła lorda Malmesbury i Cowleya. Hr. Cavour, który wysiadł w Hotelu Londyńskim, przepędza czas w Palais Royal i Tuileryach; ma on jutro Paryż opuścić. Jest tu hr. d'Azeglio ambasador piemoncki w Londynie. Nieufna giełda i wojownicze masy widzą jeszcze wojnę; giełda spadła dziś o franka. Masy przywiązują znaczenie do tego, że Garibaldi wziął za adjutanta jednego z synów pana Bixio i że wojska są zbyt blisko siebie. W tej chwili niema się na wojnę. Piemont obiecał nie atakować, a negocjacye przedkongresowe zobowiązały zapewne strony do oddalenia wojsk od granicy. Za tem jest *Patrie*. Cokolwiek się zrobi, Cesarz może umyć ręce, uniewinnić się w oczach Włochów i zwać winę na Anglię. Mimo całej gotowości do wojny, Cesarz zdaje się wracać wewnątrz Francji do polityki pokojowej; urządza publiczne sprzedaże towarów i warranty, i myśli o założeniu dawno proponowanego banku cesarskiego, na który zbiorą się kapitały drogą podpisów publicznych, jak na pożyczki i kanał Suezki. Bank cesarski ma być ulokowany w budynku Hotelu des Princes, który jest wystawiony na sprzedaż. Kupnem tego budynku zajmuje się Mirès. Inne mocarstwa eskompuntują chwilę pokojową i robią lub starają się robić pożyczki. Jenerał Niel, adjutant cesarski i wtajemniczony w projekta cesarskie, zwraca zawsze uwagę na dworze. Jest to mąż 52-letni, postawy imponującej — zbyt może imponującej — bacząc na obyczaie armii francuskiej, które są dość familiarnie. Wysoka zdolność sprawa, że jenerał Niel, mimo form, niema nieprzyjaciół i wzbudza uszanowanie. Żona tego jenerała jest jeszcze młoda i osobą pełną dystynkcyi.

Tego razu nie udało się panu Migeon. Wyborcy wyższego Renu wybrali na deputowanego nie jego, lecz p. Kellera.

Wczoraj w niedzielę nie było rewii wojska linowego. Rewia odbędzie się później. W tym dniu Cesarz przyjął p. Mussurusa, ambasadora tureckiego, przeznaczonego do konferencyi. Przyjął także posłów króla abisyńskiego. Wczoraj odbyły się w la Marche pierwsze wiosenne wysięgi konne. Były one ożywione, bo żokjeje wpadali w rzeczkę, i jeden bok sobie nadwierzeli. Cesarza nie było na tych wysięgach.

Głos ogólny jest zdania, że dzielność Zanienkie i Zabuzanie powinny w kwestyi włoskiej dążyć do tego, co się zrobiło w Królestwie. Za wieczystym czynszownictwem całych gospodarstw włoskich, przemawia łatwość wykonania, potrzeba jednoci, i kwestya władzy, system sadybowy, jest widoczny, i chociaż ograniczony, pokazuje się trudnym w wykonaniu, z przyczyny finansowej.

Wyszły w Anglii dwa dzieła o Rosji: „Six Year's Travels in Russia, by an English Lady” i „Russia, by Recent Traveller”. Pierwsze jest humorystyczne, a drugie polityczno-literackie. Ostatnie wyszło w części w *Continental Review*.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

WYSTAWA OBRAZÓW W KRAKOWIE.

I.

Przyjemnie jest brać pióro do ręki, kiedy przedmiotem są rzeczy, a nie pisać, a jeszcze przyjemniej, kiedy niezwykłą wartością swoją pociąga i zapala piszącego. Ostatni ten przypadek stosuje się do tegorocznej wystawy Towarzystwa sztuk pięknych, odznaczającej się od pięciu poprzednich wystaw, doбором obrazów wyższego natchnienia i doskonalszej techniki, słowem obrazów, wykonanych przez polskich malarzy, niedających się tym razem zaimać przez artystów zagranicznych... Można śmiało powiedzieć, że z małym bardzo wyjątkiem wyższość jest przy naszych, co napawa serdeczną pociechą, co nakoniec osłabia wymownie rzucone powątpiewania o możliwości rozwoju sztuki polskiej. Widoczny to postęp, a nie zrzędzenie; charakter bowiem niektórych utworów przedstawiających się na tegorocznej wystawie wyraźnie przekonywa tak o wyrobieniu się talentów, jak i o tej sile wewnętrznej, co nie tylko wie jak tworzyć, ale i tworzy. — Pierwsza jest nabytkiem pracy

i nauki, druga przyrodzonego daru; połączenie obu tych przymiotów dopiero zaspokaja i daje otuchę.

Niepodlega najmniejszej wątpliwości, że skoro naród jaki pokaże w jednym zdolność twórczą, to i w innych pokrewnych działach sztuki nie może być uposledzonym, i byle znalazł się w odpowiednich okolicznościach, byle miał potrzebę wyrażenia swych uczuć i myśli tym językiem, to prędzej lub później celu zamierzonego dopnie. Wiele byłoby mówić czy okoliczności są odpowiednie, aby sztuka malarska rozwinąć się mogła u nas? niektórzy wręcz przeczą i nieznajdą warunków; mojem jednakże zdaniem warunki i okoliczności więcej sprzyjają niżby się zdawało na pozór, a to dla tej prostej przyczyny, że udziałość nasza jedynie w państwie duchowym najswobodniej rozpierać się może. Czemużby niepróbować owych zdobyczy, o jakie się umysł ludzki pokusza, kiedy wszystko, co się tam dokona, musi być w rzeczywistości odbić? Mając z tej strony pole otwarte, powinniśmy owszem zasiewać je płodami wewnętrznego życia, a będzie to rekojmia i prawem zasługi. Praca kierowana ku tym celom, zawsze poświadczy, jakosmy wszystkiego dopełniali co było w naszej mocy; idzie tylko nie już o rzecz, ale o dobre kierunki i o głębokie zrozumienie tych dróg, które mają iść nasi sztukmistrze.

Jak w poezyi, tak i w malarstwie ktoś pier-

wszy powinien otworzyć drogę do ideału. Dotąd są krażenia, macanie, instynkty — ale tego, który pierwszy zapali tę wielką pochodnię, niema jeszcze, z czego niewynika bynajmniej, aby ten jenuz malarstwa nie był bliżej jak dalej. Są nawet pewne znaki pozwalające domyslać się, że mistrz, który tajemnicę ducha narodu najlepiej pędzłem wypowie, zbliża się do naszych czasów. Ażeby mu ułatwić przyjsie, potrzeba cel jasno sobie postawić, a przynajmniej unikać w praktyce tych wazystkich wybrków i skrzywień, jakie poniżając kaplaństwo sztuki, oddalają się od wysokich celów.

Przedewszystkiem artyści nasi powinni mieć zwrócone oczy na wielkie wieki, w których wygórowało malarstwo. — Kodeks, jaki mistrze spili nieśmiertelnymi dziełami i nas ma obowiązować nie w ślepej naśladowaniu form, lecz w uosobieniu się do natchnień duchowych do szczerego i głębokiego uczucia natury. Pogodna i majestatyczna prawda, urok żyjący, ideał mistyczny, przenikająca rzetelność, siła i poważna wielkość, czar i bogactwo, te charakterystyczne cechy szkół 16go wieku, niech mają pierwszeństwo przed powiewem mody, przed zrozumniościami, a tem przesażonym uczuciem indywidualności, i prowadząc do najszkodliwszych złudzeń, a dziś uchodząca za jedynie obowiązujący kodeks.

Nie jest bowiem rzadkością, spotykać dziś arty-

stów, którzy zbyt wysoko cenią się, ażeby mieli się zniżać do korzystania z nauk przeszłości; zafani w siebie, za nic mają przykłady mistrzów, a nawet całkiem zrywają z tradycją, powiadając: choemy być wyrazem swego czasu, z siebie snuć, nie z kogo — i tym sposobem zamiast rosnąć pod wzmacniającą nauką arcydzieł, poprzestają na drobnych osobistych instynktach i sposobach, w urojeniu, że oryginalność zdobyli.

Oryginalność, swoboda, prawda, postęp — wielkie słowa pokrywające całą niedotę tych sofizmów! „Geniusz — mówią oni — niecierpi więzów; precz więc z prawidłami sztuki, hołdujmy jednej prawdzie! Sztuki niema, gdzie niema dotykanej rzeczywistości; w rzeczywistości tylko prawdziwa prawda. Malarz tylko temu pędzel poświęci, co własnymi zobaczy oczyma, a palcami dotknę. Codziennie doświadczenia źródłem twego talentu — kółko, w którym się obracasz — państwem twych natchnień!” — Biedna to loika co w imię wolności przekręca prawdę, a zarazem zadaje cios oryginalności, przez to, że sprowadzając sztukę do niewolniczego i materyjalnego naśladownictwa, zaprzecza praw ducha i myśli. Smutną tą teorię, ochrzczoną mianem *realizmu* przyjęto zarówno w literaturze jak sztukach pięknych, zasnając ją wielkimi imionami takiego Homera lub Szekspira, których policzono do realistów *par excellence*. Ponieważ jeden i drugi wyobrażał swoją epokę, po-

Paryż 28 marca.

B. Przybycie hr. Cavoura do Paryża na wezwanie Cesarza Francuzów, nieosiągnięte, ale owszem wzmocniło nadzieję pokoju. Pierwszy minister sardyński i główny promotor na kongresie paryskim kwestyi włoskiej, zaraz po przybyciu oddał wizytę księciu Napoleonowi, następnie księciu Hieronimowi, a w końcu o godzinie pierwszej przyjechał do Cesarza. Nic jeszcze nie mówią w publiczności o tem bezwzględnie ważnym a tajemniczym pokroju spotkaniu; tylko prawdopodobieństwa domysłać się każą, że sprowadzono hr. Cavoura do celu zlagodzenia i wytłumaczenia roli biernej, jaką odegrał w przyszłych naradach kongresu gabinet sardyński. Rozmaite w tym przedmiocie krążyły wieści, zdaje się jednak być prawdopodobne, że ani Piemont, ani inne państwa włoskie, przynajmniej z głosem stanowczym do narad przysposobione nie będą. Mówią, że bar. Hüner użalał się przed hr. Walewskim na pospiech *Monitora* w ogłaszaniu przystąpienia mocarstw europejskich do propozycji Rosji. W rzeczy samej kolejne ogłoszenia naprowadzały na wniosek, jakoby Austria nie z wielką chęcią zgadzała się na środek mogący rozwiązać kwestię bez rozlewu krwi. Trochę cierpliwości ze strony dziennika urzędowego byłoby dozwoliło zbiorowego uwiadomienia. Pięć mocarstw razem przystępujących do projektu narad pokojowych byłoby silnie wzbużyło nadzieję w jej pomysłny rezultat. Takie przypuszczenie zdanie bar. Hünerowi, na które miał odpowiedzieć Cesarz Napoleon, że pospieszył się z ogłoszeniem przystąpienia swego do kongresu dla tego, ażeby przekonał mocarstwa i opinię publiczną, jak pragnie gorąco polubowym trybem rzecz rozstrzygnąć. Nie tylko ten czyn zresztą potrzebujący potwierdzenia pojawił się w tych czasach jako dowód pokojowych usposobień rządu francuzkiego, ale jeszcze inne jawniejsze i niewątpliwe oznaki dowodzą, że nie ze strony Francji obawiać się wypada przeszkód do polubownego rozwiązania kwestyi.

Monitor wyliczył z namysłem pulki, które przeznaczono zostały do zastąpienia dywizji powracającej z Algierji. Ministerjum wojny odmówiło upoważnienia oficerom francuzkim, którzy pragnęli przyjąć tymczasowo służbę w szeregach sardyńskich bez utraty stopnia w służbie francuzkiej. — Nakoniec donoszą z Florencji, że konsulu francuzcy tak w tem mieście jako i w Liwornie bardzo są ostrożni i umiarkowani w udzielaniu czy to wizy paszportowej czyli też innej pomocy rozmaitego rodzaju ochotnikom, którzy spieszą zaciągnąć się pod sztandary sardyńskie. Władze toskańskie okazują się bardzo ochotne do wyprawiania tych ochotników, pozbawiają się przez to obawy zaburzenia, a jeżeli z jakiej strony jest przeszkoda, to tylko ze strony władz konsularnych francuzkich, słowem dotąd nic nie zwiastuje groźnego niebezpieczeństwa, wszystko szczerze czy nie, odbywa się w duchu i formie pokojowej. — Wyprawiają wprawdzie do Marsylii i Lyonu zapasy amunicji, broni, rynsztunki obozowe, mundury i inne wojenne przybory, ale któż te proste środki przestrogi uważa może za oznaki wojennych przygotowań? Są jeszcze niewierni, nieufni, którzy ani w kongres ani nawet w zebranie się konferencyi nie wierzą, ale są to uparte i niepoprawione umysły, dotknięte tradycyjną wadą tego Tomasza apostoła.

Większość całalodaje się nadziei pokoju. W sferach rządowych, w salonach dyplomatycznych obiegają wieści jedne po drugich zawsze dotyczące przyszłych narad. Osoby i miejsce zboru są w tych czasach głównym przedmiotem rozmów, zasady i kwestya przyjdą później. Co do miejsca, w którym się kongres ma odbywać, rzecz zdaje się już jakoby postanowiona, że ma mieć miejsce w Baden-Baden. Co do osób, nie są jeszcze bardzo uzasadnione wieści. Dowodem najlepszym wątpliwości jest, znaczna sprzeczność nazwisk wymienianych. I tak: raz mówią o panu Drouyn de L'huy, słynnym ministrze spraw zagranicznych, którego dalszy ciąg wojny wschodniej pozbawił teki ministerjalnej. Mianowanie podobnie usposobionego posła-

nika, miałoby bezwzględnie znaczenie wielce pokojowe. Ale jednocześnie z wiadomością o przeznaczeniu pana Drouyn de L'huy krąży wieści o podobieństwie nominacji na to stanowisko księcia Napoleona. Dostępnym powszechnie jest to mniemanie, szczególnie od czasu jak ministerjum Algierji i kolonii zostało oddane panu Chasseloup-Laubat. Gdyby księżę Napoleon reprezentował Francję na kongresie, wojna możeby się podobniejszą wydała nawet tym, którzy w nią dziś upornie nie wierzą. Księżę Napoleon powiedział, gdy go się zapytano czy wejdzie do ministerjum: „gdybym nie wiedział że będzie wojna, starałbym się odzyskać wpływ dla popychania ministrów w tym duchu, ale że ona jest w naturze rzeczy i niewątpliwą, mniej mnie to obchodzi, czy będę lub nie miał udziału w sprawach państwa.“

Telegraf doniósł lakonicznie o przeznaczeniu lorda Malmesbury na pierwszego pełnomocnika Anglii w przyszłym kongresie. Ta wiadomość każdemu się domyslać, że i inne mocarstwa wysłać zapewne swoich ministrów spraw zagranicznych i im powierzą sprawę, z którą dokładniej niż którykolwiek z dyplomatów są obznajomieni. Zapewne dodani będą drudzy pełnomocnicy. Jeżeli by ta kombinacja przemogła, wypada nam życzyć hr. Walewskiemu szczęśliwszych niż trzy lata temu pomysłów, a szczególnie mniej jubilacji, mniej zadowolenia i uniesień nad własnym dziełem. Ktoś powiedział słusznie, że uczyli weselną, gdy posłubne stosowniejsze byłyby po kilkuletnim szczęśliwym pożyciu małżonków niż w pierwszych chwilach związku; można to samo powiedzieć o dytyrambach, uroczystościach i uwielbieniach traktatów politycznych. Traktat paryski miał zamknąć na długi czas erę wojenną i utrwalił jeźeli nie na zawsze to na długo pokój kontynentalny. Od zawarcia tego traktatu nie było jednego miesiąca, w którymby nie powstał jakiś spór.

Cesarz przyjmował dnia wczorajszego p. Musurus ambasadora tureckiego przy dworze królowej W. Brytanii i pełnomocnika na konferencyi paryskiej. Dzień, w którym te konferencye mają się zebrać ciągle zapowiadane i zawsze odwoływane, zostaje dotąd jeszcze nierozwiązaną zagadką. Nowiniarze zapewniają, że dzień 15 maja ma być dniem otwarcia kongresu.

Członkowie misji przysłanej przez króla Abisynii Negocii, króla Semenu i Tigru mieli także posłuchanie u Cesarza Francuzów.

Wyżsi oficerowie armii federalnej szwajcarskiej zebrani w Bernie nie tylko położyli cenę 400 fr. za każdego konia, któregoby chcieli z kraju za granicę wyprowadzić, ale postanowili nadto, że oficerom płacone będą racje furazów tak jak na stopie wojennej. Jest to przestroga, ażeby oficerowie byli gotowi do wejścia w służbę czynną. Jeszcze i inne środki przezorne, ale odsuwające wojenne usposobienie miało zebranie przedsięwziąć, gdy wieść o kongresie wstrzymała następstwa rycerskich popędów.

Wiadomo ile to rozmaitych wieści krążyło przed, po i w czasie misji lorda Cowleya w Wiedniu. Dowcipnie paryżycy już go byli mianowali lordem *Coulé*, teraz opinia powoli przychodzi do zdrowszego pojęcia ważnych usług, które szlachetny posłannik oddał. Twierdzą powszechnie, że i lord i gabinet wiedeński wzajemnie z misji zadowolnieni byli, a w dowód tego przytaczają, że Cesarz Franciszek Józef ozdobił posłannika wielką wstęgą orderu Leopolda, odznaczenie któremu się mało cudzoziemców cieszy. Wyliczają tylko hr. Bearn, margrabiego de Foresta i bar. Bourqueney.

Przybywający z giełdy skarżą się na jej dzisiejsze położenie. Spadek papierów był podobno znaczny, zawsze na rencie i kredycie ruchomym, dwóch wartościach ulegających zmianom i niezmiennie czułych na wiatr atmosfery politycznej.

Hrabia Cavour miał opuścić dzisiaj Paryż, miał być bardzo zadowolniony ze swego pobytu. Jest to wiadomość dana nie przez giełdzystów, dobrym humorem ministra sardyńskiego wcale niezadowolnionych. *Relata refero.*

Za wiadomości giełdowe jak i za operacje giełdowe nigdy ręczyć nie trzeba.

Londyn 27 marca.

L. Dyskusja nad reformą, jak można było z ważności wniosku przewidzieć, z dnia na dzień się odracza i przeciąga się na drugi tydzień. Z najcelniejszych mówców przedostatnich dwu dni byli: Gibson, Bright i lord Palmerston, wszyscy przeciwni rządowemu projektowi reformy i mniej więcej za poprawką lorda J. Russella; ostatni nawet rzekł: iż da „serdeczne jej poparcie“ i będzie głosował za nią. Pomimo to doradzał rządowi, aby swój wniesiony bil przeprowadzał przez wszystkie możliwe stopnie, i ani kwapił się do złożenia urzędu ani rozwiązywaniem Izby zasięgał w tem ogólnej opinii narodu. Słuchany był z uwagą, ale że mówił jako stary dyplomata, co to „istrzyżęgioli“, nikogo niezadowolnił; widziano owszem z słów jego przebiegającą się nieszczerść ku prawdziwej reformie, o co od dawna był podejrzywany, i nadto niechęć do lorda J. Russell, z którym zawsze o pierwszeństwo rywalizował. Z wszystkiego widać, że rząd z swym bilem reformy na bardzo słabych stoi nogach; uniewinnia się tem, że mimowolnie i tylko na wszechstronne nalegania go wniósł. Jak przyjdzie do wotowania, ministerjum nieotrzyma większości głosów. Radykalistów, Whigów i samych Peelistów ma przeciw sobie, trudna przeto a nawet niepodobna będzie dla niego wygrana. W tych dniach poniósł porażkę na szkockim *Annuiti* bilu, będąc zostawiony w mniejszości 40 głosów. Dwie trzecie Izby ma przeciw sobie: mniejszość trudno rządzić. Bądź co bądź chce się utrzymać do roku jak złośliwi mówią, aby zapewnić dla członków wchodzących w skład ministerjum pensye, jakie się po upływie tego przeciągu czasu w nagrodę dają. Kraj przeto ma rację nie lubić częstych zmian gabinetowych, gdyż każda zmiana, oprócz że naraża kraj na agitacyę podczas wyborów, kosztuje skarb publiczny do 20,000 fte. na różne wynagrodzenia dla wstępujących urzędników.

Nie podlega już wątpliwości, że kongres będzie na załatwienie sprawy włoskiej, jeśli nie na większe jej zawiązanie. Dotychczas odebrane wiadomości w tym względzie wyjaśniają w części ów spór, jaki zachodził między propozycją rosyjską kongresu, a posłannictwem hr. Cowley do Wiednia, o czem w ostatnim liście wam nadmieniałem. Według tych późniejszych nowin, wspomnianej przeze mnie anomalii taki obrót w Paryżu daje — że propozycja kongresu nie miała żadnego związku z podróżą lorda Cowley, była bowiem zrobiona przed powrotem tego lorda z Wiednia. Niechże i tak będzie, chociaż ja poczytuję to tylko za zrzeczną wybieg.

Na zwołanie kongresu zgodziła się już Anglia z Prusami i jak z różnych stron donoszą, że Austria także nań przystała, pod pewnymi wszakże warunkami, których jeszcze nie znamy. Za podstawę dla niego ma służyć pewny protokół dawnego kongresu akwizgrańskiego, a który również potrzebuje wyjaśnienia. Przytem nie tylko propozycje jakie mają na kongresie być rozbiierane, ale i skład jego zasługuje na uwagę. Anglia z Prusami zapewne najmocniej stać będą po stronie pokojowej, i najsilniej przemawiać za nim. Austria będzie za pojednaniem, z gotowością — jak przynajmniej tu mówią — do zrobienia koncesji, a może i niejakich ze swjej strony ofiar. Lecz co tu powiedzieć o dwóch pozostających państwach współniakach kongresu? Tu właśnie sęk. Lecz na to odpowie kto: wszak trzech przeważa dwóch. Ale zadanie to nie tak łatwe do rozwiązania na tego rodzaju obradach, gdyż zwykle jednomyślnością na nich się decyduje. Dajmy tedy, że Francya wniesie jakie przesadzone propozycje, do czego jest bardzo zdolna, a one poparcie znajdą od Rosji, jakże przyjdzie się do pojednania i zgody? Posiedzenia będą odraczane jedne po drugich, obrady iść za obradami, i rozsyłanie depesz codziennie po nowe instrukcje, a z jakim skutkiem? Bodaj czy nie z tym, że co i tak jest powikłane, jeszcze bardziej się zawiąka; osobliwie jeśli Sardynia, a inne nawet księstwa włoskie — jak Napoleon III żąda — przypuszczone będą do kongresu. Sama zwłoka kongresu, który nie może

jak słyhać zebrać się aż dopiero dnia 10go lipca, może w dzisiejszem położeniu rzeczy spowodzić niespodziane wypadki, a przeto i nowe zawiąkania. Nie pocieszająca to perspektywa, ale pogląd na obecny stan Włoch i Turcyi zdaje się ją dostatecznie usprawiedliwiać.

Wspomniałem był dawniej o toczącym się w kościele anglikańskim sporze o spowiedzi, jaką księża Puześci w niektórych miejscach zaprowadzali, i że X. Poole jeden z takich spowiedników, zwłaszcza kobiet, został z tej przyczyny zawieszony przez biskupa londyńskiego w urzędowaniu. Xiądz Poole mniemając się być pokrzywdzonym, apelował do arcybiskupa kanterberskiego przeciw biskupowi; lecz ten nie tylko wyrok biskupa potwierdził, lecz nadto na przestrożę dla reszty duchowieństwa dołączył: „że zaprowadzanie spowiedzi w anglikańskim kościele nie tylko, że nie zgadzało się z jego zasadami, ale w jego mniemaniu mogłaby podkopać moralność i religię.“

Więści chodzą jakoby życzeniem królowej było wynieść księcia Walii na namiestnika Irlandyi, aby bezwzględnie na zmiany w ministerjach on stale tam reprezentował koronę. W tym celu zamierza podobno N. Pani wraz z księciem małżonkiem i królewiczem odbyć w ciągu lata podróż do Irlandyi. Hr. Carlisle byłby popularnym namiestnikiem irlandzki, ma to szczególnie doradzać. Pomiarkujemy z ruchów królowej za powrotem królewicza z Rzymu, ile w tem prawdy. Zamiar ten gdyby miał przyjść do skutku, zapobiegłby skasowaniu namiestnikowstwa w Irlandyi, na co parlament od kilku lat był nastawał, poczytując tę wysoką godność za kosztowną i niepotrzebną.

Nowa posiadłość zamorska przybywa do i tak obszernych posiadłości W. Brytanii. Król mnogię grupy wysp „Fiji“ czyli „Feegee“ (wymawiaj Fidzy), leżących na południowym Oceanie, poddaje się dobrowolnie pod jego zwierzchnictwo i opiekę, jakem to o tem gdzieindziej wam obszernie pisałem. P. Pritchard konsul angielski na tamedycznych wyspach przybył w tych dniach do Londynu, przywożąc z sobą formalne pismo ugody króla na poddaństwo do przedłożenia królowej. Wyspy te, o ile z opisu ich wiemy, mają być niewypowiedzianą pięknością, z ziemią urodzajną i obfitującą w różnego rodzaju produkta. Poddają się one Anglii z obawy, aby je Francya lub Stany Zjednoczone amerykańskie pod swą władzę niezagarnęły. Liczna deputacya złożona z członków parlamentu i kupców, miała onegdaj posłuchanie u hr. Malmesbury, w celu nakłonienia rządu J. K. Mości do przyjęcia poddające się wyspy pod panowanie angielskie, obiecując ztąd wielkie korzyści dla handlu i dla cywilizacyi. Lud na nich zostaje w takim stanie dzikości, że oddaje się ludzostwu.

Londyn 26 marca.

SS. Rozprawa nad bilem reformy odcroczoną została do poniedziałku. W obecnym stanie zamieszania w stronnictwach, trudno przewidzieć jak długo trwać jeszcze będzie, ani jakie będą następstwa niezawodnej prawie przegranej gabinetu. Mówię prawie, bo chociaż rząd ma wielką większość przeciw sobie, powszechna niechęć do innego możliwego teraz gabinetu, zwrócić może wiele przeciwnych głosów na stronę ministerstwa. Liczba tych głosów zależy od wpływu chwilowych okoliczności, zwłaszcza dotyczących się ościenniej polityki. Rząd się nie upiera przy swym planie, ale przedstawia swój bil jako tło na którym w biórach Izba wyrobić może takie zmiany jakie większość uzna za stosowne, i tak przedstawiona rzecz trafiła do przekonania wielu. Lord Palmerston na wczorajszym posiedzeniu zachęcał rząd do obstawiania przy swym projekcie, i utrzymywał, iż w razie przyjęcia przez Izbę rezolucyi lorda John Russell, którą dodać trzeba, przed kilką dniami nazwał wybora, Rząd niepowinien ani rezygnować ani rozwiązywać parlamentu. Jest to przyjaćielska usługa w odwet zapewne za tę, którą mu lord John oddał w rozprawie nad indyjską sprawą.

Pan Owen Stanley zapowiedział wczoraj w Izbie,

nieważ jeden i drugi był prawdziwym — więc tylko dla tego zyskał nieśmiertelność. Ależ niewiódzmy się pozorem; nieśmiertelność Homera i Szekspira niewypływa z wiernego odzwierciedlenia otaczających ich rzeczywistości, często płaskiej i trywialnej; lecz z głębokości uczucia i z tej intuicji jenuiszu co umiał wydobyć krzyk sumienia z piersi człowieka, co umiał nareście żyć zbiorowem życiem ludzkości. Łzy Andromachy, łzy Priama płyną od tylu wieków, a jednak naga rzeczywistość boleści małżonki i ojca nigdy się tak szczytnie nieumiała wyrazić.

Nasładownictwo rzeczywistości materialnej, tak dziś szerzące się, tak wydoskonalone, doprowadzi tylko do negacyi sztuki. Artysty ubodzy w myśl i uczucia, nieumiejąc zrobić na nas wrażenia tem co piękne i nieskończone, zarzucają strony heroiczne, te najpierwsze warunki sztuki, i podrzędne jej części rozwijają ze skrzyżnością godną lepszego celu. Charakter ten wspólny bywa wszystkim epokom upadku.

Naprzód widzieliśmy jak potoczne malowanie górę wzięło nad wyższem malarstwem religijnem i historycznem, i jak znowu dziś pejzaż, widoki miast, kwiaty i martwa natura przewodzą nad przedstawianiem scen potoczego życia. Nieunikniona to kolej. Od kąd malarstwo historyczne, obejmujące w sobie wszystkie rodzaje, będące wyrazem wielkich poruszeń duszy i serca, jako wystawiające

człowieka w niezwykłych momentach życia, kiedy tenże skupiał w sobie myśl i losy całego narodu lub epoki — od kąd malarstwo historyczne przestało być przedmiotem utworów artysty — prosta rzecz, iż podrzędne rodzaje rozrastają się tem gwałtowniej im na materialniejszej oparły się podstawie.

I możnaż nazwać dzisiejszą sztukę w postępie, jeżeli traci uczucie pięknoty, zrywa z tradycją i o myśl niestoi? — Krytyka niema co robić z takimi płodami — ale ma święty obowiązek wołać wielkim głosem, i zaklinać, abyśmy strzegli się tej łatwej zarazy, tem więcej, że niewytrawność zdań pospolitych chwytają zazwyczaj to co do zmysłów przemawia, a nie to, co ducha podnosi, lub wzrusza.

Jak nasza poezya różni się od poezyi zachodu, tak i malarstwo nasze różni się powinno kierunkiem swoim, i nigdy boskiego nieatrakcyjnego ideału.

Nie ten jest artysta, który uczęszczał na wiele akademij, który przyswoił sobie rozmaite sposoby użycia farb, który nabył zręczności kaligraficznej pędzla, ale ten co pod wpływem tajemnej potęgi, gdy przyjdzie nań chwila tworzenia, potrafi za pomocą sposobów sztuki, wcielić w kształty uśmiałe i wdzięczne, szczerne lub okropne wszystkie poruszenia swego serca, wszystkie abstrakcyjne myśli — ten tylko jest prawdziwym artystą. Ideał utrzany w mgłach rozmyślań jak zjawie-

sko niebieskie — wyłania się z głębi jego ducha widomie dla wszystkich. Jest to nie innego tylko ziszczenie pragnień wewnętrznych, tylko zbliżenie się ku tej nieskończoności, która jest celem marzeń oświeczonych. W tem leży całe posłannictwo sztuki, że z nizin powszedniego życia, zanoszą na szczyty duchowe...

Kilka tych uwag nasunęła mi głównie ta okoliczność, że na tegorocznej wystawie, jak już nadmieniałem, pokazały się utwory, w obec których należało powiedzieć o wyższych przeznaczeniach sztuki, czego dawniej niebyłbym się ośmielił. Ton kilku znamienitych malowideł, i mnie zmusił do wyższego nastroju; jestem bowiem tego przekonania, że krytyka tylko wtedy ma grunt pod nogami, szczególnie w sztukach pięknych, kiedy może się oprzeć na dokonaniem dziele. W prawdzie zawsze dla krytyki pozostawała możność powoływać się na mistrzów włoskich, niemieckich, francuskich, lecz te przykłady niedawały jej tej siły, i tego gruntu — jakoby dokoła pierwsze szczęśliwe dzieło rokoka. Czy ten oczekiwany mistrz zjawił się, czy tylko wysłał świetnego gońca przed sobą? trudno rozstrzygnąć, to pewna, że sztuka u nas wstąpiła na drogę po której idzie się do świetnej przyszłości; oto tworzę się tylko aby jej z tropu niezbilił smutne przykłady zagranicy, a najbardziej ten smak zmysłowy, który niesie dalej nad powierzchnię płótna, a który jest w przecieciu smakiem

wielkiej większości cieszącej się niezmiernie jeżeli malarz potrafił tak coś odmalować, że prawie jak żywe, chociażby to była wiązka słomy, lub kawałek drewna.

Przewidując, że jeszcze wiele obrazów nadejdzie na wystawę wciąż jej otwarcia, niema zamiaru trzymać się w niniejszym przeglądzie podziału na rodzaje, tylko stosownie jak który obraz najwięcej zajmuje uwagę znawców, zdawać o nim sprawę.

Dotąd najznamiensze utwory zdobiące wystawę, są: Wanda Piotrowskiego, Katarzyna Jagiellonka w więzieniu, Simlera — Portret męczyzny przez Ary Szeffera — Rodzina polska na ruinach domu i Wrókska, Loefflera — Dziewczyna Gersona. Dwa portrety p. Raczyńskiego — Zygmunt Stary nadający szlachectwo akademikom, Matejki itd. Ileż to jeszcze imion ulubionych malarzy niedostaje do uzupełnienia tego grona! Spodziewamy się, że przedź później kolo to powiększy się, jest nawet obowiązkem artystów nieusuwać się od tego — gdzie bowiem indziej sposobność znalezienia się razem i pokazania w jednym ogólnym rzucie oka jaki jest charakter naszej sztuki, i czego się po niej spodziewać można, jeżeli nie w Krakowie?

